

✦ sistrum

rozmawia o L*kulturze



A KULTURA LGBTO-
NIE POCZEKA!

AAAkulturalnik

Jestem psychofanką minimalizmu

Z Alicją Migdą AIMO rozmawia Agnieszka Małgowska

Agnieszka Małgowska: Nie lubię tego typu porównań, ale zaryzykuję tym razem. Gdy po raz pierwszy usłyszałam jakiś Twój utwór, miałam skojarzenie z Grace Jones.

Alicja Migda: Raczej porównują mnie do Chylińskiej.

AM: To zasadnicza różnica. [śmiej] Ale skojarzenie z Agnieszką Chylińską wiąże się raczej z Twoją aktywnością twórczą przed projektem Aimo.

AM: Prawda. Zanim powstał projekt Aimo, byłam wokalistką kilku grup. Zaczynałam w rockowo-bluesowym składzie, potem w grungowo-hardrockowym Tattvie. Po jakimś czasie zorientowałam się, że dla większości ludzi nie ma znaczenia, o czym śpiewam. Mogę śpiewać przepis na zupę pomidorową, bo samo stylowe *wydzieranie* się im wystarcza. A ja chciałam wyrażać się poprzez tekst. Poczułam, że muszę zrobić coś swojego. Powstał mój pierwszy projekt Semantyka, który miał być akustyczny z elementami poezji śpiewanej. Zaczął tworzyć się skład, dochodzili nowi muzycy. Nagraliśmy EPkę i trochę jeździliśmy po Polsce. Ale po jakimś czasie gitarzysta oznajmił, że nie ma czasu. Wtedy zrozumiałam, że nie może tak być, że los mojego projektu, w który wkładam mnóstwo czasu, zależy od widzimisię jednego człowieka. Postanowiłam, że stworzę projekt całkowicie autorski. Tak powstało Aimo, w którym to ja decyduję o wszystkim, tworzę muzykę i teksty. A muzycy są odtwórcami, oczywiście z pewnymi prawami. [śmiej]. Ale o całym materiale na płytę decyduję ja. Nie mogę być zależna, bo nie będę się rozwijać.

AAAkulturalnik

AM: Klasyczna sytuacja wielu liderek. Same Zosie Samosie. O tym na pewno jeszcze będziemy rozmawiać, ale najpierw wyjaśnij, proszę, skąd nazwa projektu – Aimo. Czy to połączenia inicjałów Twojego imienia i nazwiska, czy ma inne źródło?

AM: Jest to historia związana ze Szwecją. Szwecja to teraz multikulturalny kraj i ciężko spotkać *typowego Szweda*, ale jeszcze kilka lat temu tak nie było. Ze względu na moją skandynawską urodę, bardzo często zwracano się do mnie jak do rdzennej Szwedki. Byłam wtedy z przyjaciółką mówiącą płynnie po szwedzku. Czasem zdarzało się, że ona zadawała pytanie, na przykład osobie odwróconej tyłem, ale do mnie zwracano się z odpowiedzią. Zastanowiło mnie to. Wtedy postanowiłam, że zmienię pseudonim na fińskie Aimo Miggannen. Miałam wybrać imię żeńskie, ale przez moje roztrzepanie wybrałam męskie - Aimo. Żeńskie jest imię Aino, ale Aimo już zostało. Tak też nazwałam projekt.

AM: Jak nazywasz gatunek muzyki, który tworzysz?

AM: Jako Aimo tworzę muzykę, którą trudno zaszkladkować. Zresztą nie chcę jej szkladkować, choć wiem, że ludzie potrzebują etykietki, żeby podjąć decyzję czy przyjść na koncert, czy nie. Dlatego naszą muzykę nazywam elektroniką połączoną z poezją. Teraz najnowszy album *Hedo-Maso* będzie bardziej chłautowy, więc elektroniki jest trochę mniej.

AM: A czego słuchasz? Czy też muzyki trudnej do zakwalifikowania?

AM: Słucham bardzo różnej muzyki: klasycznej, elektronicznej, rockowej, grunge'owej, metalu, także popu. Tak na marginesie: pop też ewoluuje, warto mu się przyglądać. Ostatnio zauważyłam, że wchłonął dużo elektroniki. Ale najbardziej ciekawią mnie hybrydy. Fascynuje mnie na przykład taki polski twórca, skrzypek i kompozytor - Jelonek. Łączy ostre granie hardrockowe z muzyką barokową.

AM: Gdzie znajdujesz taką muzykę?

AM: Słucham radia i przeglądam portale muzyczne, szczególnie portale z muzyką alternatywną.

AM: Jako Aimo gdzie zwykle grywacie? Trudno chyba znaleźć miejsce dla muzyki, która nie daje się etykietować.

AM: Ta niemożność zaszkladkowania sprawia, że wolimy pokazywać się na festiwalach muzycznych i teatralnych. Wybraliśmy artystyczną, nie popową drogę. Koncertów poza festiwalami gramy mało. Tworzę utwory, którym brak tego, co lubi publiczność popowa. Posługuję się językiem wysokim i mam inny sposób podawania tekstu. Sam tekst jest krótki, powtarzany, ale nie ma refrenów do podśpiewywania, jak lubią fani popu. Natomiast miłośnicy poezji śpiewanej przyzwyczajeni są do tradycyjnej narracji, utworu z historią. Dla obu grup muzyka elektroniczna nie ma wpadającej w ucho melodii. To, co proponujemy, to eksperyment muzyczny. Próbuję łączyć skrajne światy, dlatego miejsca, w których gramy nie są oczywiste. Na razie to małe koncerty, żeby były większe, trzeba mieć już wyrobioną markę zespołu, a markę tworzy się na festiwalach, gdzie można się pokazać ludziom zainteresowanym nietypowymi propozycjami artystycznymi.

AM: Do tej nietypowości dochodzi jeszcze Twój sposób śpiewania. To rodzaj melorecytacji.

AM: To zabieg celowy w projekcie Aimo. Wcześniej było inaczej. Właściwie mam rockowy głos. Tu nie chcę tego pokazywać. Melorecytacją usiłuję zwrócić uwagę na tekst, wiem, że umiem śpiewać, ale tekst jest w moim przekazie najważniejszy. Teraz na najnowszej płycie *Hedo-Maso* znowu trochę więcej śpiewam.

AM: Skupmy się więc na tekstach. Czy pisałaś je także we wcześniejszych kapelach?

AM: Tak, też pisałam teksty, ale różniły się od tych, które teraz piszę. Było to związane z rodzajem muzyki. W kapeli rockowo-bluesowej pisałam o knajpach, imprezach. W pewnym momencie zobaczyłam, że z tego wyrosłam. Granie do piwa mnie nie rozwijało, więc to zostawiłam. W kolejnej kapeli, bardziej grunge'owej, pisałam ja i gitarzysta, ale nie umiałam przekonująco podać tego, co napisał mój kolega. Z czasem uświadomiłam sobie, że nie potrafię utożsamić się z tekstami, które tworzą inni. Większość wokalistów śpiewa kawałki innych, ja nie mogę przekazać emocji, które mnie nie dotyczą. Wtedy powstała wspomniana już Semantyka, tu wszystkie teksty pisałam sama, a główną inspiracją było moje życie. W stu procentach jestem w nich autentyczna, wiem, jakie uczucia towarzyszyły każdej historii, która zainicjowała tekst. Chcę się dzielić tymi doświadczeniami i emocjami, to ludzi też do mnie zbliża. W taki sposób pozwalałam się poznać moim fanom jako artystka. Jest to rodzaj rozmowy z ludźmi. Lubię ludzi, lubię z nimi dyskutować i często słyszę, że moje teksty do nich przemawiają, że identyfikują się z moimi historiami.

AM: Czy dobrze rozumiem, że na podstawie tekstów można stworzyć Twoją biografię emocjonalną?

AM: Dzięki tym tekstom można w pewnym stopniu poznać historię moich związków z kobietami. Cześć tekstów powstaje pod wpływem chwili i emocji, dzieją się sytuacje, a ja je opisuję, są na tyle ważne, że chciałam je utrwalić.

AM: Nie boisz się zarzutu ekshibicjonizmu?

AM: I tak i nie. Nie opisuję całego mojego życia, tylko wybrane fragmenty, resztę chronię. Same teksty też poetyzuję, nie odtwarzam wszystkiego jeden do jednego. Nie czuję, że sprzedaję siebie. Myślę, że są to raczej emocje uniwersalne, poza tym odbiorczynie/odbiorcy mają swoje ścieżki interpretacyjne.

AM: Nie mówią Ci, że to waginalna twórczość?

AM: Nie, ale taka opinia – powiem bez ogródek – nie obchodzi mnie. Nie przyjmuję też porównań z twórczością mężczyzn. Piszę o tym, co dla mnie ważne, a są to relacje między kobietami, które różnią się od relacji heteroseksualnych. Choćby dlatego, że kobiety tworzą inne związki. Piszę też innym językiem niż mężczyźni, którzy bywają wulgarni. A moim celem jest podkreślanie piękna damsko-damskiej relacji i ich prawdziwości. Ponoć lesbijskie relacje są chwilowe, powierzchowne. Dla mnie są silne, piękne, różnorodne.

AM: Cieszy mnie nie tylko tematyka Twoich utworów, ale też to, że piszesz po polsku. Dlaczego wybrałaś ten język, podczas gdy znaczna część tekstów polskich artystów powstaje po angielsku?

AM: Uważam, że polski jest pięknym językiem. Ten język jest we mnie. Daje bardzo dużo możliwości, mogę się nim bawić. Utwór Cisza, napisany jeszcze dla Semantyki, jest przykładem takiej zabawy. Bardzo to lubię, lubię też poznawać język bliżej, często sięgam do staropolszczyzny. To rozwija mnie i rozwija język. Angielski mi tego nie daje.

AM: Zwyczajnie też szkoda oryginalnej melodii języka, która wzbogacić może utwór, nawet nadać charakter propozycji muzycznej.

AM: Właśnie. Słucham zespołów słoweńskich, na przykład hardrockowej kapeli Sidharta, która wykorzystuje bałkańskie motywy muzyczne i śpiewa w narodowym języku. Słucham też zespołu islandzkiego Vok, który siedemdziesiąt procent swego repertuaru ma po islandzku. Przygotowali ostatnio płytę po angielsku, żeby przebić się na rynek europejski, ale po islandzku brzmią zdecydowanie lepiej. Język wiąże się z lokalną kulturą, współgra z nią, dzięki temu propozycja artystyczna stanowi harmonijną całość. Natomiast płyta Vok w języku angielskim staje się typowo komercyjnym tworem.

AM: Jakiś czas temu doświadczyłam takiej harmonijnej całości podczas koncertu międzynarodowego chór *Pacific Pride Choir*, który śpiewał utwory po tasmańsku, niemiecku, angielsku i... polsku. Zespół, składający się z 50 chórzystów z Australii, Nowej Zelandii i Niemiec, pokazywał tym wielojęzycznym repertuarem związek z różnymi korzeniami kulturowymi. To było prawdziwe, oryginalne i wzbogacające muzycznie. Nie rozumiem tekstów, ale nie zawsze znaczenia są najważniejsze. Całość była poruszająca i brzmiała świetnie.

AM: Oczywiście, że tak. Ja, zanim zacznę komponować i sklejać tekst z muzyką, czytam swoje teksty na głos, by posłuchać ich naturalnej melodii. Język polski jest bardzo melodyjny, szukam pewnych zbitek, szukam archaizmów, żeby go urozmaicić.

AM: Jak Agnieszka Osiecka mieszkasz w języku?

AM: Tak. Nie lubię bylejakości językowej. Męczy mnie kaleczenie, niechlujstwo, zapożyczenia. Lubię usłyszeć język polski podczas wyjazdów za granicę. Siłą Polski jest dla mnie język.

AM: A co czytasz? Czym nasiąkasz literacko?

AM: Dużo czerpię z powieści historycznych, dzienników z czasów wojny. Moja babcia, która niedawno odeszła, sporo mi opowiadała o latach wojny. Fascynowała mnie lokalna historia, pochodzę spod Łodzi, z Konstanczyna, miasteczka, w którym tak samo jak w Łodzi była mieszanka trzech kultur: żydowskiej, niemieckiej i polskiej. Tamte czasy, bezproblemowa koegzystencja kilku kultur - w obliczu tego, co aktualnie dzieje się w Polsce - wydaje się tym bardziej nieprawdopodobne.

AM: Czytasz też poezję? Masz poetyckiego faworyta/poetycką faworytkę?

AM: Czytam. Nie mam jednego ulubionego autora, kiedyś czytywałam Wojaczka, Świetlickiego, Białoszewskiego, bardzo się z nimi utożsamiałam. A z poetek cenię Szymborską.

AM: Byłabyś zainteresowana pisaniem muzyki do poezji lesbijskiej?

AM: Zastanawiałam się już nad tym, ale nie wiem, czy umiałabym. Byłoby to wyzwania, chętnie bym spróbowała. Ale może to być trudne, bo lubię w materiale zostawić swój wyraźny ślad. To może okazać się ciężkie dla autorek.

AM: I być może dla Ciebie. Zdwojona nieheteronormatywność autorki i kompozytorki zwiększa prawdopodobieństwo zarzutu waginalności, a takie klasyfikowanie twórczości utrudnia znalezienie miejsca na muzycznej scenie. Choć myślę, że i tak sytuacja kobiet w branży nie jest łatwa.

AM: Ogólnie na rynku jest ciężko, szczególnie dla twórczości alternatywnej, ale bez wątplenia mężczyzn muzyków alternatywnych jest zdecydowanie więcej. Jest im łatwiej niż dziewczynom. Pewnie to banalne, co powiem, ale kobieta musi trzy razy więcej zrobić niż mężczyzna, żeby zostać dostrzeżona. Dlatego uczestniczę i popieram wszelkie aktywności kobiece, jak Czarny Protest, Manify. Miejmy nadzieję, że to wreszcie zmieni sytuację kobiet, jeśli nie moją, to może Marysi, którą wychowuję.

AM: A spotykasz się z innymi przejawami dyskryminacji niż te wynikające z płci?

AM: Oczywiście, czuję naciski, że powinnam robić inną muzykę, bo moja nie nadaje się do radia. Ale ja wiem, że nie chcę się sprzedawać. Rynkiem muzycznym rządzi komercja i sztampa. Co wpada w ręce wytwórni zmienia się nie do poznania. Mój znajomy robił świetną międzygatunkową muzykę, gdy podpisał kontrakt z wytwórnią wiele zostało zmienione w materiale muzycznym, ale też w jego wizerunku. Byłam odpowiedzialna za wizualną stronę jego płyty - zawodowo jestem ilustratorką, projektantką graficzną. Wytwórnia stwierdziła, że ma tak śliczną

bużkę, że trzeba ją pokazać na okładce płyty, żeby fanki mogły go zobaczyć. Ręce nam opadły, bo to muzyka ma się przecież bronić.

AM: Rozumiem, że Ty nie możesz wybrać mainstreamowej drogi, jeśli taka byłaby cena.

AM: Nie. Nie chcę być produktem. Nieraz słyszałam, że robię dobrą muzykę, ale żeby ją sprzedać powinnam tu coś zmienić, tu coś skorygować. Takie dostaję sugestie. Nie chcę tego. Nie chcę nikogo udawać stojąc na scenie. Chcę być sobą. Cenię sobie autentyczność. Ale tę prawdziwą, nie skonstruowaną, a dziś wszystko można spreparować, nawet autentyczność. Jest od jakiegoś czasu na polskim rynku artysta, który reklamowany jest jako autentyk. Niegrzeczny chłopak z bloków, który relacjonuje w muzyce własne życie w sposób wyjątkowo wrażliwy, jak na blokera. Tymczasem nie pisze swoich tekstów i nie komponuje. Jest wykonawcą tego, co mu podsuną. A sprzedawane jest to jako autentyczna opowieść o jego życiu. To absurd.

Na szczęście nie utrzymuję się z muzyki, choć bym chciała. Mogę podejmować własne decyzje, nie muszę się naginać. Na szczęście mój zawód sprawia mi przyjemność, więc nie cierpię, że nie mogę robić tego, co chcę. Oczywiście dobrze byłoby, gdyby puszczano moją muzykę w radiu, to daje zasięg. Byłaby szansa, że ludzie usłyszą moje muzyczne propozycje, a tak to albo trafią, albo nie trafią na moje utwory przeczesując internet. Ale dostać się do radia jest też skomplikowaną sprawą. Wytwórnice płacą stacjom radiowym za odtwarzanie ich artystów. No i jak z tym wygrać?

Trudno się w takiej sytuacji dziwić, że w polskim radiu jest tak mało polskiej muzyki, zwłaszcza tej alternatywnej. A polska scena alternatywna - moim zdaniem - jest bardzo duża i bardzo interesująca. Ale oni nie płacą i ich nie ma. Mechanizmy rządzące mainstreamem uniemożliwiają promocje alternatywnych propozycji.

AM: Jak dobrze wiesz, demokracji w sztuce nie ma, choć nie tak to rozumiemy, jak realizują to wytwornie i media.

AM: To prawda, w sztuce nie ma demokracji. Wiem to będąc liderką zespołu. To nie przywilej, to obowiązki. Ja decyduję, ja ponoszę konsekwencje.

AM: Nie przeszkadza Ci liderowanie? Niektóre dziewczyny nie mają na to siły, zwłaszcza, jeśli w zespołach są mężczyźni.

AM: Nie mam z tym problemu. Od początku informuję o zasadach współpracy. Od razu wrzucam na głęboką wodę, na przykład informując, że grywam na Marszach Równości. Jeśli ktoś nie zgadza się na zasady, nie współpracujemy dalej. Nie ma co udawać i się męczyć. Ci, co zostają, wiedzą wszystko.

AM: To wystarcza, by utrzymać zgrany skład?

AM: Myślę, że muzyków przekonują efekty naszej pracy. Bywa, że naciskam, upieram się przy swoich koncepcjach i zwykle sprawdza się to, co wymyślę. Mimo że nie mam żadnego wykształcenia muzycznego. To, co osiągnęłam, to wynik dużej, samodzielnej pracy. Może po prostu się razem rozwijamy...

AM: Fajnie, że jesteś samoukiem, raczej samouczką. [śmiech] A grasz na jakimś instrumencie? I jak komponujesz?

AM: Moja edukacja zaczęła się w szkole podstawowej, więc uczyłam się grać, jak większość dzieci, na flecie prostym. Grałam też na metalofonie chromatycznym, zaliczanym do instrumentów perkusyjnych. Ogromne dzwonki, które przypominają cymbalki, ale są przyczepione do rur. Teraz uczę się grać na klawiszach, zazdroszczę innym tej umiejętności. A komponuję przy pomocy padów elektronicznych.

AM: Jeszcze wrócę do Twojego zespołu. Są w nim sami mężczyźni. Nie szukałaś dziewczyn?

AM: Kobiet grających jest mało. A jeśli są, to zwykle zajęte. Nie mają czasu na kilka projektów. Dlatego w moim składzie są sami mężczyźni. W ogóle szukanie muzyków jest problemem: żeby mieli czas i nie zaburzali stylistycznie tego, co tworzę. Znam na przykład świetnego basistę, ale zawsze wrzuca coś swojego, mocno basowego, a nie zawsze tego chcę.

AM: Ale zdarzyło Ci się współpracować z wokalistką?

AM: Z Semantyką grywał zespół Sa Gorsze, który tworzyły same dziewczyny. Koncertowałyśmy razem, suportując się wzajemnie, a razem - wokalistka Sa Gorsze i ja - śpiewaliśmy utwór, który był przejściem między naszymi występami.

AM: A inne twórczynie?

AM: Współpracowałam z projektantką odzieży. To był jej specyficzny dyplom, rodzaj performansu, w którym brali udział tancerze, modelki. Artystyczny bunt przeciw wykorzystywaniu kobiet i dzieci w Azji do produkcji odzieży. Lubię takie propozycje, to mi poszerza horyzonty, nie tylko muzyczne.

AM: Są wokalistki, z którym chciałabyś współpracować?

AM: Są. Dwie. Jedną z nich jest Gaba Kulka, którą bardzo cenię. Drugą jest Kasia Stankiewicz. Może być to zaskoczenie, większość ludzi kojarzy ją z muzyką pop, z zespołem Varius Manx, a mało kto z nią samą. A Kasia Stankiewicz i jej elektroniczna płyta *Lucy and The Loop* to dobry krążek, który przeszedł przez polski rynek niezauważony. Ta płyta ma jakieś 4 lata. Kiedy Stankiewicz odeszła z Varius Manx stworzyła ten słynny singiel *Schylek lata*, zrobiła do niego teledysk, gdzie tarza się na plaży z inną dziewczyną.

AM: Oj, tak pamiętam... zwłaszcza, co mówiła o tym tarzaniu.

AM: To inna sprawa. Potem chyba jeszcze stworzyła jedną płytę popową i zniknęła. A niedawno wydała płytę elektro już jako Stankiewicz, nie Kasia Stankiewicz. Teledysk singlowy piękny, nakręcony na Islandii. Ale wydany chyba w złym momencie.

AM: Chyba dla dziewczyn, które chcą być samodzielne, po romansie z mainstreamem rzadko jest dobry moment.

AM: Pewnie tak. Może dlatego Stankiewicz znowu nagrała płytę z Varius Manx. Ale mam wewnętrzne przecucie, że zrobiła to celowo, żeby znowu być rozpoznawalna, żeby o sobie przypomnieć, żeby ludzie sięgali po starą płytę elekto. I wcale się nie zdziwię, jeśli po trasie koncertowej z Varius... znowu nagra krążek elekto.

AM: Gry z mainstreamem pochłaniają mnóstwo energii. Poza głównym nurtem można więcej. Można podejmować niepopularne tematy, wyglądać jak się chce. Dlatego zapytam: czy reklamując swoją muzykę akcentujesz swoją nieheteroseksualność?

AM: W wywiadach mówię o swojej orientacji, nie mam z tym problemu. Orientacja seksualna jest jedną z właściwości, która mnie definiuje, tak jak definiuje mnie to, że jestem kobietą. Moją nieheteroseksualność trudno też ukryć, teksty mnie zdradzają. [śmiech]. Jestem lesbijką, ale nie chcę, by moja muzyka była postrzegana przez ten fakt, nie chcę też opierać na tym kariery. Tak mi zasugerowała niedawno jakaś menagerka. Moja muzyka jest ważniejsza, choć przyznam, że przykre jest, że w polskiej branży muzycznej nie ma wyautowanych lesbijek. A siedząc od lat w tej branży wiem, że jest ich niemało. Znane wokalistki milczą w tej sprawie i zastanawiam się, dlaczego tak jest. Gdyby udało mi się zaistnieć w mainstreamie, nigdy nie będę ukrywać, że jestem lesbijką.

AM: Śpiewasz o relacji między kobietami, więc to jest oczywiste, choć wiem, że kobiety mają absurdalne pomysły, żeby się wyprzeć swojej orientacji. Od razu przypomina mi się skecz Barbie Girls o wokalistce o pseudonimie Lesba, która śpiewa piosenki o seksie i miłości między kobietami, jest w bliskiej relacji z menagerką, ale twierdzi, że jest hetero! Historia nie tylko kabaretowa. Dziewczyny obawiają się zniszczenia kariery, szczególnie, jeśli jest ona zbudowana na opowieści o heteromiłości.

AM: Przypomina mi się historia Piotra Zioly. Zdolny młody człowiek zajmujący się muzyką alternatywną, przy płycie pomagała mu Natalia Przybysz. Miał umowę z wytwórnią Warner i nagle ktoś wyczał na Instagramie kilka zdjęć jego i jego partnera. Stało się jasne, że jest gejem. Wytwórnia zadziałała. W ciągu jednej nocy zniknęła cała zawartość Instagrama i Facebooka. Po całej zadymie Ziolo muzycznie zniknął, na szczęście ostatnio widzę, że wraca. Myślę, że stało się tak, bo wytwórnia kierowała muzykę Zioly do nastolatków.

AM: Trudno się czasem dziwić, że artystki chcą uniknąć takiej sytuacji. Ciągnąc tęczy wąż, mówiłaś, że grywasz przy okazji Marszy Równości?

AM: Tak, gdy tylko jest to możliwe. W zeszłym roku pogoda uniemożliwiła nam zagranie koncertu plenerowego podczas Marszu w Poznaniu. Trzy lata temu graliśmy z Semantyką koncert przed Marszem we Wrocławiu.

AM: Pytam też dlatego, że kolejna Twoja EPka będzie miała premierę w czasie warszawskiego tygodnia, zapowiadającego Paradę Równości w Warszawie. Pewnie zbieg okoliczności, bo koncert macie w Poznaniu. Porozmawiajmy o tej muzycznej premierze. Mówiłaś, że będzie bardziej chilautowa, choć mam poczucie, że taka była poprzednia. [śmiech] Jak to jest? Na czym polega różnica?

AM: Różnica polega na brzmieniu i na tekstach. Wcześniejsze EPki były smutne. Smutna muzyka ze smutnymi tekstami dla smutnych ludzi. [śmiech]. Melancholia mnie opuściła, przemieniało się w moim życiu i zaczęły powstawać inne teksty, w których bardziej doceniam jasne aspekty relacji między kobietami. To jest EPka, więc to raptem cztery utwory.

AM: Na tyle utworów starcza pozytywnych historii? [śmiech]

AM: Powstało więcej podobnych utworów, ale nie zdecydowałam się wrzucić ich na płytę. W sumie płyta mogłyby być skondensowanym obrazem związku: poznajemy się, zakochujemy, następuje kulminacja relacji, codzienna miłość, kryzys i rozstanie. Może więc jednak ta płyta nie jest całkiem chilautowa. [śmiech] Ale bez wątplenia patrzę na smutki z dystansem, na pewno będzie spokojniej, dużo więcej pozytywnych emocji.

AM: Na pewno jest pół na pół pozytywu i negatywu. EPka nosi tytuł *Hedo-Maso*.

AM: Tytuł to podsumowanie treści, charakterystyka mojego widzenia związku. Każdy związek ma w sobie hedonizm, zawsze czerpiemy z niego przyjemność. Ale to też masochizm, rozumiany jako dręczenie się, cierpienie emocjonalne. Dwie strony medalu.

AM: Kontynuujesz muzyczny dziennik przemiany emocjonalnej, stosunku do miłości... ale czy tylko to Cię interesuje?

AM: Nie, nie tylko, ale nie umieściłam tego na tej EPce. Powstał utwór, który jest reakcją na sytuację polityczną w Polsce. Tak mnie wkurza to, co się dzieje, że musiałam wyrazić swój gniew. Ten utwór powstał już dwa lata temu, a jest coraz bardziej aktualny. Nie pasuje do koncepcji chilautowej płyty, ale podzielę się nim na koncertach. [śmiech]

AM: Myślałaś, żeby stworzyć płytę zaangażowaną?

AM: Do tej pory byłam tak zajęta trudnymi emocjami, tak skupiałam się na swoim życiu, że nie było na to miejsca. Może teraz. Choć z drugiej strony myślę, że nawet bym to wyrzeszczała, ale jak to połączyć z elektroniką? [śmiech] Powinnam stworzyć raczej drugi zespół, skład hardrockowy, by tę wściekłość wykrzyczeć przy odpowiedniej muzyce. Niewykluczone, że tak będzie. [śmiech]

AM: Fajnie byłoby artystycznie się buntować, wobec sytuacji politycznej, jak w latach 80. Robili tak muzycy rockowi w Polsce. A ile czasu i w jaki sposób powstawała ta ostatnia EPka?

AM: Wcześniej potrafiłam jednego wieczoru napisać 2-3 teksty, muzyka sama przychodziła. Teraz teksty i muzyka powstawały powoli. Dałam sobie czas, nie chciałam, by ta płyta brzmiała podobnie do poprzedniej. Szukałam czegoś nowego do tego stopnia, że odwołałam kiedyś koncert, tak byłam zmęczona poprzednim materiałem. W sumie teksty i kompozycje powstawały bez ciśnienia i terminów. Bardzo mi zależało na jakości. To rozciągało się w czasie, trwało jakieś 1,5 roku.

AM: A zaprosiłaś kogoś nowego do współpracy?

AM: Do jednego utworu zaprosiłam przyjaciela-wokalistę SWIERNALISA. To będzie przewrotny duet. Ja - jak na kobietę - mam niski głos, on - jak na mężczyznę - wysoki. Chcemy ten kontrast wykorzystać, zwłaszcza że śpiewamy dość wyuzdany tekst erotyczny. [śmiech]

AM: Premiera tej EPki już wkrótce. Masz jakieś niespodzianki?

AM: Mam nadzieję, że uda nam się pokazać też clip do jednego z utworów, który może będzie też reklamującym całość singlem. Ale to jeszcze się okaże. A potem ruszamy z koncertami, by prezentować materiał światu. W tym roku chciałabym wystąpić na festiwalu Grzegorza Ciechowskiego, już po raz drugi.

AM: Festiwal Ciechowskiego to nie przypadek, słyszałam Twój cover piosenki *Ciało*.

AM: Tak, zrobiłam nawet dwa covery Republiki: *Ciało* i *Strażnik snu*. Do numeru *Ciało* podeszłam bardzo po swojemu. Wzięłam tekst Ciechowskiego i starałam się zobaczyć siebie przez ten tekst. To, co powstało, nie ma wiele wspólnego z oryginałem. Długo nad tym pracowałam, zwłaszcza muzycznie. Traktuję taki utwór bardziej jako inspirację, niż kawałek do przerobienia. Teraz pewnie zrobiłabym go jeszcze inaczej. Minęło sporo czasu, a ja się rozwijam.

AM: Zdaje się jesteś perfekcjonistką i - jak mówiłaś - czuwasz nad wszystkim. Także nad graficzną stroną projektu Aimu. Skoro jesteś ilustratorką, trudno żeby było inaczej! Skąd pomysł na minimalistyczną, monochromatyczną, mleczno-bładoniebieską grafikę? Nie jest to nowa koncepcja, to kontynuacja wcześniejszego wizerunku Aimu. Na okładce widzę Twoją twarz wyłaniającą się z cieczy, która przywołuje dwa skojarzenia: Woopie Goldberg na zdjęciu Annie Leibovitz lub narodziny hiperbohaterki filmu *Gost in the Shell*.

AM: Te barwy na moich fotach to wynik tego, że jestem albinoską. Kiedyś miałam z tym duży problem. W końcu zobaczyłam, że ta estetyczna inność jest oryginalna i piękna, i warto ją podkreślić. Zatem kolor biały, który kojarzę z minimalizmem i mój albinizm, stworzyły taki wizerunek Aimu. Jestem psychofanką minimalizmu i symetrii, a moja twarz jest symetryczna, więc grafika Aimu oddaje wszystko, co dla mnie ważne.

AM: To, co robisz, to też performowanie swojej fizyczności. Ja potraktowałam Twój albinizm jako dizajn, a nie naturalną właściwość. To znaczy, że taka inność weszła do kultury jako stylizacja.

AM: Prawda, dopytują mnie, czy sobie nie wybielam brwi i rzęs, a ja po prostu wykorzystuję moje naturalne predyspozycje w swojej sztuce.

**AM: I robisz to do końca, Twoje klipy, jak na przykład Pokaż, też są konsekwentnie utrzymane w mlec-
nym minimalizmie.**

AM: Tak. Czuwam też nad tym, żeby wszystko było spójne.

**AM: Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesu, ale takiego jakiego naprawdę chcesz. Do zobaczenia na kon-
certach!**

BIOGRAM

AIMO to...eksperyment muzyczny łączący elektronikę z emocjonalnymi tekstami i damskim wokalem.

AIMO to... wokalistka, autorka tekstów, a także kompozytorka.

AIMO to... minimalizm w warstwie muzycznej, jak i tekstowej.

Debiutowała na Festiwalu Łódź Miastem Talentów, na którym zajęła drugie miejsce. Miała także możliwość za-
grania na Enea Spring Break Festiwal, Songwriter Łódź Festiwal, International Boat of Culture Festival czy 41 Kra-
kowskich Reminiscencjach Teatralnych. Jest także finalistką XII in Memoriam Festiwal Grzegorza Ciechowskiego
z utworem Ciało.

5 października 2016 własnym sumptem wydała debiutancką **EPkę OMIA**.

Pod koniec stycznia 2017 w ramach Ekspresowych Sesji Nagraniowych Radia Łódź AIMO zarejestrowała kolejną
EPkę RADIO. Do nagrania zaprosiła zaprzyjaźnionych muzyków i tak elektronika zyskała nowe oblicze żywych
gitar i instrumentów smyczkowych.

7 czerwca 2018 EP Hedo-Maso otwiera kolejny rozdział drogi artystycznej AIMO. Singlem promującym EPkę jest
utwór **Na linii bioder**, w którym gościnnie zaśpiewał SWIERNALIS.

Agnieszka Małgowska (1/2 Damskiego Tandemu Twórczego)

lesbijka / feministka / artaktywistka / reżyserka / trenerka teatralna / współtwórczyni projektów: Kobieta Nieheter-
onormatywna (cykl debat) / A Kultura LGBTQ+ nie poczeka (projekt archiwistyczny) / O'LESS Festiwal (2012-2014)
/ DKF Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną / Portret lesbijek we wnętrzu (czytanie dramatów) / Orlando.Pułapka?
Sen (spektakl) / Fotel w skarpetkach (spektakl) / 33 Sztuka (spektakl) / Czarodziejski flet (spektakl) / Gertruda
Stein & Alice B. Toklas & Wiele Wiele Kobiet (nanoopera) / L.Poetki (film dokumentalny) / Sistrum. Przestrzeń Kul-
tury Lesbijskiej* (stowarzyszenie).

